

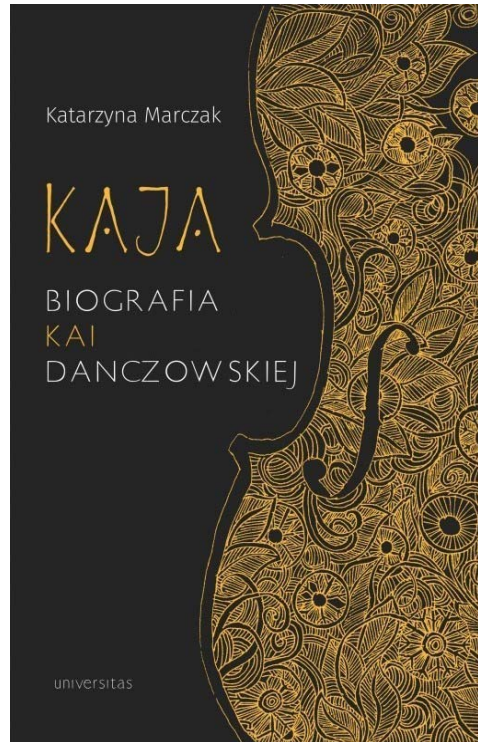
Styczeń

ANNA WOŹNIAKOWSKA

Życie niezwykajne

„W tym życiu tajemnica miesza się z nie-dopowiedzeniem, twarde realia nakładają się na czystą poezję. I nigdy nic nie wiadomo, a wszystko jest możliwe. Każdy może sam uzupełniać sobie porwane wątki, interpretować niepełne fakty, których część zaciera się w przeszłości, w historii ludzi, których już nie ma”. To najlepsze streszczenie książki Katarzyny Marczak.

Andrzej Nowakowski, dyrektor Towarzystwa Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, tak rekomenduje wydaną przez tę oficynę książkę Katarzyny Marczak, zatytułowaną po prostu *Kaja*: „Ta książka jest o Kai Danczowskiej, jej życiu, korzeniach, doświadczeniach, edukacji, wzruszeniach, fascynacjach, o krakowskich juveniliach... Ale przede wszystkim to książka o kimś, kto mówi do mnie językiem muzyki. O Artystce”. Autorka jest z wykształcenia muzykiem, z praktyki dziennikarką zajmującą się publicystyką muzyczną. *Kaja* jest jej pierwszą tak pokazną pracą (ponad 400 stron). Myślę, że



Katarzyna Marczak, *Kaja. Biografia Kai Danczowskiej*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, Kraków 2020

podejmując się jej, nie przypuszczała, co ją czeka, i to nie tylko dlatego, że bohaterka jej książki jest osobą niezwykłą, lecz przede wszystkim ze względu na ogrom materiału, z jakim przyszło jej się zmierzyć.

Kaja Danczowska, jedna z najwybitniejszych polskich skrzypaczek drugiej połowy XX wieku, jest obecna na estradzie ponad sześćdziesiąt lat. Koncertowała na całym świecie, dokonała wielu nagrań radiowych, telewizyjnych, płytowych. Od lat zajmuje się też pedagogiką, ma klasę skrzypiec w krakowskiej Akademii Muzycznej, która wyróżniła ją doktoratem honorowym, prowadzi kursy mistrzowskie, zasiada w jury międzynarodowych konkursów. Dokumentacja jej działalności artystycznej jest olbrzymia. Chyba jeszcze obszerniejsza jest jej korespondencja. Podobnie obszerna jest spuścizna epistolarna Eugenii Umińskiej, której nie sposób pominąć, zajmując się Kają, bo to właśnie Umińska ukształtowała Danczowską jako skrzypaczkę i opiekowała się nią jak własną córką, a nawet więcej, bo jej rodzone dziecko, niezdradzające muzycznych talentów, nie wzbudzało takiego zainteresowania matki i takiego uczucia jak mała Kaja.

Katarzyna Marczak musiała najpierw przebrnąć przez ten olbrzymi materiał (przy okazji uporządkowała archiwum Danczowskich), a potem dokonać odpowiedniej selekcji, odpowiadawszy sobie wcześniej na pytanie, jaki ostatecznie ma być portret bohaterki książki i jaką techniką go namalować, kreślić go

z obiektywnym umiarem czy też poddać się ogromnym emocjom wyzierającym z każdego zdania skreślonego w listach przez Kaję, która jednocześnie w bezpośrednich kontaktach międzyludzkich była zawsze oszczędna w słowach, często chowając się za żart czy ironię.

Ostatecznie obiektywne są w tej książce fakty, a tych jest w pracy Katarzyny Marczak mnóstwo, od historii życia dziadka Kai Dezyderiusza Danczowskiego, polskiego wiolonczelisty o światowej sławie, poprzez zagmatwany życiorys Beatrycze Danczowskiej, osiadłej w Krakowie matki skrzypaczki, po dzieje samej Kai, na które matka miała wpływ ogromny, choć nie zawsze pozytywny. Poznajemy Kraków, w którym po wojnie stłoczyły się masy ludzkie czasem w urągających przyzwoitości warunkach lokalowych, strukturę powojennego szkolnictwa muzycznego i polskiego życia kulturalnego. Autorka przybliżyła nam postaci ważne w życiu skrzypaczki, opisuje rozwój i przebieg jej kariery, cytuje opinie jej studentów i współpracujących z nią artystów. A wszystko bogato zostało okraszone fragmentami listów, przede wszystkim wymienianych pomiędzy Kają Danczowską i Eugenią Umińską, oraz recenzji koncertowych i płytowych.

Całość pisana jest sercem, ale też nie sposób chyba nie angażować się emocjonalnie, opisując życie piękne, choć tak trudne, że chwilami wywołujące pytanie, jak można było doznać tego wszystkiego i zachować równowagę psychiczną. Niektórzy krytyczni

czytelniczy z tego emocjonalnego zaangażowania czynią Katarzynie Marczak zarzut, uważając, że słyca ono, a może nawet infantylizuje opowieść o artystce. Nie podzielałam tego zarzutu. Wysoka temperatura emocjonalna książki odpowiada psychice jej bohaterki i reakcji, jakie wywoływała i wywołuje do dziś jej sztuka. Zresztą nie tylko Katarzyna Marczak uległa emocjom. Wystarczy przeczytać opinie studentów Kai Danczowskiej spotykających się z artystką bądź to na lekcjach indywidualnych, bądź na zajęciach z kameralistyki: „Ma szczególne nastawienie do ludzi i siebie samej, nie jak do czegoś, skończonego, nauczonego, danego raz na zawsze, ale dynamicznego, zmiennego, pełnego ukrytych tajemnic i niespodzianek”; „Jedną z najwybitniejszych postaci, z jakimi kiedykolwiek miałem przyjemność pracować. (...) Inspirująca, a jednocześnie opierająca się na ogromnej wiedzy”; „Pani Profesor jest muzycznym geniuszem”. Podobne wypowiedzi można mnożyć. A jeśli ktoś zobaczy w nich jedynie młodzieńczą egzaltację, polecam fragment zamieszczonej w książce recenzji, jaką w brytyjskim magazynie „The Strad” napisał David Denton. W 2000 roku krytyk muzyczny porównał trzydzieści nagrań *Sonaty A-dur* Francka dokonanych przez światową czołówkę muzyków. Palmę pierwszeństwa przyznał dokonaniem dwadzieścia lat wcześniej nagraniu Kai Danczowskiej i Krystiana Zimmermana: „Aby doświadczyć tej magii, można nie wybiegać poza pierwsze cztery minuty początkowej części,

gdy Danczowska powoli włącza się do utworu z tak wielkim uczuciem, że słuchacz zakochuje się w nim na nowo. Dodajmy do tego porywający, dramatyczny finał oraz najlepsze proporcje brzmieniowe (...) i otrzymamy to właśnie nagranie, które chciałbym mieć przy sobie na bezludnej wyspie”. Trudno o bardziej emocjonalne stwierdzenie. Sam Krystian Zimmerman w jednym z wywiadów w 2009 roku mówił: „Współpracuję z Kają już od 30 lat. To jest cudowna współpraca. Jest niesamowicie solidną osobą i fantastycznym muzykiem”. Widać nie da się o Kai Danczowskiej mówić i pisać bez superlatywów.

A przy tym z kart książki Katarzyny Marczak wyziera osoba skromna, na pozór niepozorna, która „w charakterystycznych, niekonwencjonalnych szalach i beretach (...), w wygodnych butach, ze zgrabnym, niedużym plecakiem (kręgosłup!) maszeruje Plantami lub wzdłuż Wisły o różnych porach dnia. Ale też dzięki temu narzuconemu sobie reżimowi ruchu i stałemu ćwiczeniu na skrzypcach – cały czas gra i występuje”.

Ostatnio słyszałam ją 30 sierpnia 2020, gdy dokonała, wraz z córką Justyną Danczowską przy fortepianie, polskiego prawykonania *Sonaty* Glassa. Jest wciąż w pełni sił artystycznych, wydaje się, że mimo wieku wciąż jeszcze wiele przed nią i przed nami jako odbiorcami jej sztuki. Na szczęście jej biografia nie jest jeszcze zamknięta.

„Nowe Książki” 2021, nr 12